

# La, la, la. I wąż!

**Przaśne igraszki są już passé. Dziś goście wolą zabawy wyważone i subtelne. Zamiast rozbijania butelek wodzirej proponuje im więc podniebne puszczanie lampionów.**

ANNA SZULC, zdjęcia FILIP CŹWIK

**O**rkiestra tusz! Na naszym statku, szanowni państwo, orkiestra gra do końca. Jak tonąć, to na całego! - krzyczy wodzirej Kazimierz Hojna (we fraku i w cylindrze), po czym ukradkiem ociera pot z czoła. Przez wisielczy nastroj balowiczów próbuje się przebić już od kilku godzin, na razie bezskutecznie. Bo tuż przed zabawą gruchnęła wieść, że w korporacji X pracę ma stracić 40 proc. załogi.

- Szanowni państwo, na smutek jeszcze przyjdzie czas. Rano! - wyrwa się w końcu Hojnie z głębi duszy. - Ale teraz jest noc. Więc teraz, specjalnie dla państwa, Zakopower. I galop. „Nim pierwszy kur zapieje...”

I wtedy coś w ludziach pęka. Do galopu jako pierwsza przystępuje śliczna pani Hania. Ta sama, która za chwilę pokłusuje do pośredniaka po zasilek, bo firma, w której pracuje to w mieście jedyny pracodawca. I proszę państwa... cud. Za śliczną panią Hanią galopuje reszta załogi. Cała sala tańczy!

## Dobre i złe czasy

- Może im bardziej kryzys nam w oczy zagłada, tym mimo wszystko jest zabawniej? - zastanawia się Wojciech Mach z Wrocławia, wodzirej kategorii I z certyfikatem wydanym jeszcze przez władzę ludową. - No bo co nam pozostało lepszego niż zastracenie się w tańcu?

Mach z pewnym zdziwieniem przyznaje, że po latach posuchy dla wodzirejów nastąpiły dobre czasy. A ile to już razy myślał

o zmianie zawodu? Weźmy ten bal biznesmenów w eleganckim jak na późny PRL hotelu. W środku nocy panowie wymyślili sobie konkurs: rzucanie pustymi butelkami po wódce w cylinder, czyli w głowę prowadzącego bal. Upadek obyczajów po prostu.

Wojciech Mach był wtedy przekonany, że nad polskimi wodzirejami zawisła klątwa Danielaka, słynnego wodzireja z filmu Feliksa Falka z 1977 roku, granego przez Jerzego Stuhra. - Danielak to, proszę pani, była szuja, szczeżuja i świnia. Karierę robił po trupach. I taką łatkę na długie lata przypiął, cham zbolaty, całemu środowisku - Mach jeszcze dziś się denerwuje na wspomnienie kreciej roboty Stuhra-Danielaka. To ewidentnie przez niego pracy było wtedy jak na lekarstwo.

Zwłaszcza że przecież wcześniej - przypomina sobie wodzirej Mach - była afera z pogrzebem kardynała Bolesława Kominka. Jest rok 1974, do wystawionej w katedrze we Wrocławiu trumny z ciałem kardynała ciągną pielgrzymki z całej Polski. W tym samym czasie w pobliżu katedry otwarto nocny lokal z wodzirejem i striptizem. No i tak się jakoś stało, że tłumy żałobników i imprezowiczów wymieszały się i część wiernych zrezygnowała z pożegnania kardynała na rzecz powitania pani od striptizu. Ktoś wybił w lokalu okno, rozgorączkowany tłum sforsował drzwi.

- A wodzirej, jak gdyby nigdy nic, tańczył i śpiewał „Moja droga, ja cię kocham”

- kręci głową Wojciech Mach. W sumie się nie dziwi, że po tamtych zawstydzających wypadkach nie raz, nie dwa napluto mu na lakierki.

Nestor polskiej wodzirejki lubi czasem powspominać dawne czasy. Na przykład bale karnawałowe z czasów późnego Gierka: na stołach meduzy i lornety (galaretki mięsne i kieliszki z wódką), wytworne suknie (od krawcowej, szyte na miarę), a także sztachety wyrwane z płotu (o ile impreza była wiejska) oraz wieszaki i widelce (kiedy bal odbywał się w mieście).

- Na początku zabawy jednak pełna kultura - zastrzega. - Po jednej stronie sali panie, po drugiej panowie. Pan kłaniał się, prosił ją do tańca. Po chwili krzyczę: cała sala tańczy! Proszę państwa, jedziemy! Kółeczka, koszyczki, węże, szajba!

A teraz? - Teraz jest jak u cioci na imieninach - wdycha Mach. Koreczki, ciasteczka, lampka wina, no może ewentualnie jakiś likierek. I nuda, proszę państwa, nuda. Znów, jak przed laty, ludzie chcą się bawić. Tylko że jakoś nie potrafią.

Na dużych balach stoły nie uginają się pod ciężarem meduz i kaszanek, częściej można skosztować sushi lub kalmara. Ale tylko skosztować, bo opychanie się egzotycznymi frykasami nie jest w dobrym tonie. No i goście muszą uważać, żeby nie zamoczyć krawata w tajskiej zupie, bo jeszcze ktoś to komórką nagra i zamieści na youtube.

Zresztą te wszystkie youtube i facebooki trochę zabiły spontan na zabawach. Jakaś taka samokontrola się zrobiła i wstrzeźliwość z obawy, że się człowiek później znajdzie na jakimś profilu z głową w butach sąsiadki z prawej i komentarzem: „A nasz kochany wujek Karol obwąchuje szpilki cioci Wiesi”.

- No więc siedzą nad tymi kalmarami, ale głowy i ręce mają zajęte przez komórki i tablety - wdycha Wojciech Mach. - I co z takimi zrobić? Zaprosić do kankana? Do zbójnickiego? Ech...

Więc Mach właściwie wcale się nie dziwi, że wróciła moda na wodzirejów. Ktoś musi przecież rozruszać to sztywne towarzystwo.

## Majteczki w kropeczki

Kazimierz Hojna, 42 lata, w zawodzie od pra-